N. 30

Rok trzeci.

Wychodzi co poniedziałek. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19¼.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr..

Lwów, dnia 28 Lipca, 1851.

Policya polowa.

Projekt do ustawy o policyi polowej w IX tomie Rozpraw Towarzystwa gospodarskiego umieszczony, nie obejmuje niektórych wypadków jakie się w okolicy tutejszej wydarzają; zdaje się więc, że byłoby korzystnem przed wydaniem właściwej ustawy, zażądać z różnych okolic kraju relacyj w tym przedmiocie.

Nie jest tu miejsce kreślić cały projekt do ustawy polowej, wszelako niektóre ogólne uwagi przyłączam.

Celem policyi polowej jest ochrona plonu jaki każdy z ziemi od siebie posiadanej osiągnąć jest w stanie, czyli to na roli uprawnej, czyli w ugorach, łąkach, pastwiskach, stawach, a nawet w lasach lub w jakiejkolwiek kwalifikacyi będących gruntach.

Wychodząc z tej zasady potrzebnem okazuje się, aby policya polowa obejmowała nie tylko te przepisy, które do wyśledzenia zrządzonej szkody i zadośćuczynienia zmierzają, ale oraz i przed innemi, żeby zawierała takowe rozporządzenia, które do zapobieżenia wyrządzania szkody służyć mogą.

Ponieważ najpospoliciej szkody w polu, przez bydlęta i drób różnego gatunku wyrządzane bywają, przeto uwagę zwrócić należy na sposób, jakim w każdej gminie podług miejscowych stosunków, przedsiębrane być ma udeterminowanie ugorów, pastwiska i miejsc gdzie bydlęta pasione, oraz wygonów czyli dróg którędy bydlęta, jako też w jakim gatunku i w jakiej ilości względnie na pojedynczych członków, niemniej w których peryodach, tamże wypędzane być mogą; również postanowić należy, na które miejsca bydlęta albo wcale nie, albo tylko pod pewnemi ograniczeniami np. na uwięzi, lub też tylko pewne gatunki, wyprowadzać godzi się.

Już oddawna pasienie nocną porą, jako też po zasiewach, wreszcie od ś. Wojciecha po łąkach, jest ustawą zabronione. Sposób pilnowania bydląt, to jest postanowienie przy nich pastuchów, lub wolne wypuszczanie onychże, jakoteż pędzenie zgonów czyli stad, także na uwagę zasługują.

Każde niedopełnienie nakazu, lub przekroczenie zakazu, powinno niezawiśle od wyrządzonej szkody, pociągać za sobą karę stałą, choćby nawet szkoda nie była wyrządzoną.

Umyślne albo złośliwe uszkodzenia, opór przeciw stróżom polowym lub posiadaczom, swej własności chroniącym, równie jak powtórzone wykroczenia, ulegać powinny ostrzejszemu ukaraniu.

Podobnież świnie i drób pod ściślejsze ograniczenie podciągnąćby wypadało, a nawet wolno być powinno takowe na swoim gruncie zabić, ile że świnie ryciem wielkie szkody robią, a drób ani się da złowić ani poznać do kogo należy.

Dla poparcia powyższych wniosków przytaczam z praktyki niektóre przykłady. I tak, na niwie nieoranej między zasianemi zbożami, zastaję 20 sztuk bydła pasącego się, a około niego od zasiewów kilkoro dzieci, znajduję że zasiew wzdłuż miedzy jest wypasiony, wołam na dzieci że bydłem szkodę zrobiły, ale one na wszystko się przysięgają, iż to nie ich bydło szkodę zrobiło, lecz jakichciś nieznajomych co tam ukradkiem na ich niwie paśli; hańbię ich dlaczego tam między zasiewy bydło pędzą, na to mi odpowiadają: że to ich niwa, a że nie mają gdzie paść, to tam zapędzili. Nieważając na to tłumaczenie, żądam oszacowania szkody, którą szacują na sześć snopów, ale nie mam dowodu że to bydło które zastałem, szkodę zrobiło, gdyż nie widziałem aby zasiew spasło. Drugiego dnia, znowu jest tam bydło, i świeże spasienie znajduję, dzieci też same wypieranie się powtarzają, ale detaxatorowie już nie chcą się fatygować, więc proces skończony, a nim przyszło do zbioru i połowa plonu nie pozostała.

Podobnież, widzę łąkę nadbrzeżną zasianą stadami gęsi; te mnie już znają, więc jedno stado za zbliżeniem się mojem w wymierzonej dystancyi ucieka do wody, tam ja już nie mam do nich prawa, więc idę do następnych stad, tymczasem pierwsze stado już znowu na łące, i tak dalej następuje, i zmęczonemu oganiaczowi nie pozostaje nic innego, jak westchać do Boga o cierpliwość w doczekaniu się ustawy, któraby jego utrapieniu koniec przyniosła, i od strat go ochroniła, które nie są tak bagatelne, jak się na pozor zdawać może: gdyż każda niemal gospodyni wiejska, wypasając sobie tym sposobem na cudzej łące 20 do 30 gęsi, dosyć ztąd korzysta, aby potrzebowała nadto troszczyć się ze swoją czeladką o drobny zarobek przez robociznę.

Gdyby w tych tu wyżej wyrażonych zdarzeniach za pędzenie bydła między zasiane niwy, postanowiona była pewna kara, albo gdyby wolno było gęsi na swojej sianożęci pobić, pewnie właściciel byłby od szkody z tej strony zabezpieczony. Ustawa zaś która tylko zajęcia bydła i likwidacyi szkody dozwala, na nic się przydać nie może, a zresztą po co tej ustawy, toby było tylko powtórzeniem już istniejącego prawa cywilnego.

Zachodzi tu także pytanie o odpowiedzialność. Podług reguły takowa ciężyć powinna na właścicielu bydła, ale za szczególne przekroczenia, jakoto: za złośliwe uszkadzanie, za opór lub gwałt, oprócz kary majątkowej przeciw właścicielowi bydła postanowionej, także osobna, kara osobista, przeciw działającemu wymierzona być powinna.

Oprócz dróg publicznych i polowych oraz ścieżek do przechodu już exystujących, lub na przyszłość za porozumieniem się stron lub legalną drogą oznaczyć się mających, jak długo takowe nie będą skasowane, nie powinno być komukolwiek dozwolono po cudzej ziemi w jakimbądź celu przeciw woli właściciela jeździć, chodzić, cokolwiek tam zbierać lub zabierać, pod karą stałą i wynagrodzeniem szkody.

Ojciec familii odpowiadać winien za osoby zostające pod jego władzą, wyjąwszy gdzie prócz tego osobiste ukaranie, na mocy praw karnych, okaże się potrzebnem.

Wymierzenie kar i oszacowanie szkody oraz exekucya wyroków powinny ulegać najkrótszej procedurze w najkrótszym terminie, albowiem od sprężystego wykonania zależy niemal więcej niżeli od samej ustawy.

Przesyłam te uwagi szanownej redakcyi w mniemaniu, że może niektóre posłużą dla pamięci przy układaniu ustawy polowej.

Łanowce, 13 lipca, 1851.

Lubin Rogowski.

Gospodarstwo leśne.

Pomimo, iż kraj nasz w ogólności wzięty, zamożnym jest jeszcze w lasy, wiele atoli szczególnych okolic doświadcza już nader dotkliwego niedostatku tak drzewa do budowy, jako też niektórych rodzajów, bez których w ekonomice i rękodziełach obejść się prawie nie podobna. Z tego wynika konieczna potrzeba zasiewania takich przynajmniej drzewa gatunków, jakie podług klimatu, natury gruntu, oraz miejscowych okoliczności, z większą pewnością pomyślnego skutku hodować można.

Dla łatwiejszego przeglądu gospodarstwa leśnego, umieścimy bliższe sposoby postępowania na doświadczeniu wsparte, i używane w krajach gdzie leśnictwo systematyczne oddawna istnieje.

Drzewa które w klimacie naszym między 48 a 58 stopniem szerokości północnej dziko rosną, a zatem z pomyślnym skutkiem zasiewane i hodowane być mogą, są mianowicie:

Drzewa liściowe. Dąb pospolity, Dąb szypułkowaty; Buk, Grab, Brzoza pospolita, Olsza czarna i biała, Jesion, Klon pospolity i jaworowy, Wiąz pospolity, korkowaty i Brzost, Osika, Topola czarna i biała, Lipa, Jarzębina, Wierzba, rozmaite gatunki, Dereń właściwy, Dereń Świdwa, Głog pospolity, Leszczyna.

Drzewa iglaste. Sosna pospolita, Jodła, Świerk, Modrzew, Jałowiec.

Wybór drzewa do zasiewu i uprawy przeznaczyć się mającego, powinien stosować się nie tylko do potrzeb miejscowych, lecz nadto do klimatu, oraz natury gruntu, który zasiewać mamy.

Jeśli mamy na celu zapewnienie sobie na przyszłość drzewa budowlanego, zasiew drzew iglastych, jako to: w klimacie ostrym, bardziej północnym, *sosny* i *świerku*, w umiarkowańszym zaś *jodły* i *modrzewia*, przed liściowemi zasługuje mieć pierwszeństwo: albowiem na gruncie dla tych drzew właściwych, w 80 lat można już mieć pnie zdatne do budowy. Drzewo liściowe, jak np. dąb, buk i wiąz, dostarczają też dobrego i trwałego budulcu, ale wzrost ich nierównie mniej jest spory.

Uprawa lasów, dostarczających drzewa opałowego i i rękodzielnego, szczególnie na względzie mieć powinna zasiew dębu, grabu, brzozy, a między temi jesionu, wiązu i klonu; na gruntach zaś niskich, wilgotnych, olsze, brzozy, osiny, topole i wierzby najlepiej się udają.

Zbieranie nasion drzewnych, przechowanie ich i pora zasiewu.

Drzewa liściowe. Dąb. Nasienie dębu pospolitego, czyli żołądź, dojrzewa pospolicie w drugiej połowie października; na dębie zaś szypułkowatym, dwoma tygodniami wcześniej. Zbiera się wtenczas, gdy przybierze barwę brunatnawą i najobficiej z drzewa opada: najpierwej bowiem spadające żołędzie zazwyczaj są uszkodzone od owadów, najpóźniejsze zaś, mniej wykształcone i niedojrzałe; dlatego przy zbiorze jedne i drugie odrzucać należy. Można też w porze właściwej otrząsać je z drzewa za pomocą tyk, byleby się to wykonywało bez uszkodzenia gałęzi.

Do zasiewu jesiennego (który z wielu względów ma przed wiosennym pierwszeństwo) żołędzie przechowują się zsypane w warstwę grubą na 4 cale, w miejscu pokrytem, przewiewnem i dopóki zewnątrz nie owiędnieją, często je mięszać i szuflować należy. Gdy to nastąpi, zsypać je można na kupki o jedną stopę wysokie, w miejscu wolnem od mrozu, strzegąc oraz, aby nie puściły kiełków. Częste przewracanie najlepiej je od tego zachowa.

Lecz jeśli dla jakichkolwiek przyczyn zasiew żołędzi do wiosny odłożyć wypadnie, wtenczas z wszelką troskliwością strzedz ich należy od zepsucia, jakiemu ulegają w jesieni przez leżenie na kupie i zgrzanie się, przez wyschnięcie zupełne, zresztą od mrozu: gdyż we wszystkich trzech przypadkach żołądź traci moc kiełkowania i do zasiewu wcale się nie przyda.

Mając do przechowania znaczną ilość żołędzi, najlepiej się to udaje sposobem następującym: Naprzód, zebrane żołędzie rozsypują się w miejscu przewiewnem, aby nieco owiędły; potem, na miejscu otwartem, np. w ogrodzie, oznacza się za pomocą sznura okrąg, którego średnica stosowną ma być do ilości żołędzi; z niego wyrzuci się ziemia na 2 stopy głębokości, na samym środku wbije się żerdź lub koł, a ściany okręgu wewnątrz ostawią się naokoło słomą na cali 3 grubości; również grubo wyściele się słomą lub suchem liściem spód dołu. Do tego okrągłego dołu sypią się żołędzie do takiej wysokości, iżby kupa formowała ostrosłup, czyli stożek, którego brzegi równe są z ziemią, wierzchołek zaś kończy się u żerdzi; poczem kopiec ten pokrywa się suchem liściem na pół łokcia grubo; na to idzie podobnaż warstwa słomy; nakoniec na kol w srzedzinie będący, zatyka się mocno u kłosów związany kul czyli pęk słomy prostej, który się równo w okrąg po stożku rozpościera i służy mu niejako za daszek. Potem wszystkiem cały kopiec od góry do dołu obrzuca się ziemią wydobytą z dołu, bacząc, aby ze wszech stron spadzistość stożka była jednakowa, aby ziemia na nim była należycie uklepana, wygładzona i sięgała najmniej 3 stopy poza kraje stożka. W mrozy zbyt tęgie można stożek okryć jeszcze słomą targaną.

Na wiosnę, jak tylko ustaną mrozy, wcześnie żołądź z dołu wyjąć należy: albowiem zsypana na kupę rychło wypuszcza rostki, gdy stan gruntu, na którym ma być sadzoną, do przyjęcia zasiewu jeszcze usposobiony nie jest.

Gdyby jednak, pomimo pospiechu w tej mierze, żołądź okazała się już przerosłą, starać się należy utrzymać ją aż do zasiewu w miejscu chłodnem i wilgotnem, np. w piwnicy, aby rostki nie zwiędły. Tym sposobem sadzone żołędzie wydadzą zdrowe i silne rośliny.

Drugi sposób przechowania. W dołach głębokich na 2 do 3 łokci, ocembrowanych cegłą i wapnem, albo drzewem, alboli też ostawionych tylko słomą prostą na 3 cale grubo, z takiemże podesłaniem, nasypuje się żołędzi warstwa gruba na stopę, potem następuje równaż warstwa suchego liścia, albo lnianych zgrzebin czyli kostry (paździerzy) poczem znowu warstwa żołędzi, i tak dalej, kolejno, aż się dół napełni; ostatni rząd wypełnia się słomą żytnią, która się przykryje deszczkami; na te znowu warstwa słomy; poczem wszystko pokrywa się ziemią usypaną w stożek i uklepaną, aby zeń woda ściekła. Na wiosnę również pospieszać należy z wyjęciem żołędzi, z ostrożnością wyżej przepisaną.

Trzeci sposób. Gdzie jest miejsce dobrze osłonione drzewami, żołądź zmięszana z liściem suchem rozpościera się pod drzewami, w warstwę nie grubszą nad stopę; ta okrywa się jeszcze suchem liściem na stopę lub więcej, i nareszcie słomą targaną. Pod tem pokryciem przetrwa żołądź przez zimę tak dobrze, jak ta, która sama opada i grunt zasiewa. Na wiosnę wcześnie ją rozsiać należy, zanim kiełkować zacznie.

Czwarty sposób. Nie wielką ilość żołędzi można zachować dobrze przez zimę w beczce, zewsząd podziurawionej i zanurzonej w wodzie tak głęboko, aby jej mróz w żadnym przypadku nie dosięgnął, woda zaś przez zostawione w beczce dziurki ciągle się zmieniała.

Przechowanie w suchym piasku w piwnicy, przy należytej troskliwości, aby żołędzie nie uschły, ani też spleśniały, lecz zachowały właściwą świeżość, dobrze się także udaje.

Żołędzie tylko w roku pierwszym zdatne są do zasiewu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Przegląd Ziemianina, pisma poświęconego rolnictwu i przemysłowi.

Poznań, 1850. 8vo. Poszyt 1 — XII. (*Ciąg dalszy*).

Poszyt XII (na miesiąc grudzień) poczyna się od str. 289 a kończy na str. 372. Artykułem pierwszym jest tutaj pod l. XXXVI zamieszczony z napisem: *Towarzystwo pszczelne w (?) Szląsku.* Sam wstęp powiada nam, że usilnem staraniem p. Brukisza w Kopicach pod Grotkowem na Szląsku (nie w Szląsku), zgromadziło się tamże d. 27 lutego 1847 r. przeszło 300 lubowników pszczelnictwa z rozmaitych okolic, którzy zawiązali towarzystwo pszczelne, obrali p. Brukisza prezesem i statuta uchwalili i podpisali, które następnie znajdują się w nadpisanym artykule, którego autorem jest W. L. Z powodu pszczelnictwa niechaj nam wolno będzie powiedzieć, że u nas nowa regulacya kraju powinnaby je obudzić. Zapewne przyjdzie do tego, że będą wszędzie po wsiach nauczyciele, pisarze gmin wiejskich, ci tedy najskuteczniej obok ogrodnictwa i sadownictwa w wolnych od zatrudnień chwilach pszczelnictwem będą się mogli zajmować, co już dla własnego bytu materyalnego przedsiębrać powinni a i dla uprzyjemnienia sobie życia wiejskiego w upiększonych siedzibach.

Drugim artykułem jest XXXVII: *O Bursztynie* piora Połczyńskiego. Następuje XXXVIII artykuł: *O wpływie mechaniki na gospodarstwo*; przez Kozierowskiego.

Pod koniec artykułu czytamy, co następuje: «Nie wchodząc bynajmniej ani w zalety, ani w wady gymnazyalnego systematu edukacyi w xięstwie i nie dotykając wcale racyonalnej niemieckiej filozofii, utrzymuję, iż gospodarze nasi chcący, aby ich synowie szczęśliwsi byli od nich w gospodarstwie, powinni postarac się o zaprowadzenie szkół techniczno-rolniczych, bądź za pośrednictwem rządu, bądź za pomocą akcyj. Aby nim to nastąpi, gospodarze wysyłali swych synów na nauki do szkoły technicznej krakowskiej, gdzie jeżeli nie zostaną ukończonymi technikami, to przynajmniej nabiorą wprawy w epiury machin. Ważniejszą jeszcze rolę odgrywać może dla gospodarstwa krajowego szkoła rolnicza w Marymoncie. Jeżeli brak ukończonych inżynierów cywilnych zmusza nieraz gospodarzy używać do konstrukcyi maszyn gospodarczych prostych cieślów lub stelmachów, aby przynajmniej dla od robienia epiurów używano desynatorów obeznanych z zasadami rysunku liniarnego zastosowanego do machin. W zakończeniu winienem oddać tę słuszność narodowi polskiemu, iż natura sama widać chciała, aby Polska stanęła na wysokim stopniu przemysłu, (*dałby to bóg! R. P. G.*) dając nam obfite i rozliczne płody surowe a Polakom wrodzony talent matematyczny (*którego przynajmniej nie rozwijają. R. P. G.*), przechodzący o wiele usposobienie Niemców pod tym względem. (*Tem większy wstyd dla nas, że nas Niemcy i tutaj wyprzedzili. R. P. G*) Polacy oddają się inżynieryi zagranicą, dali niezaprzeczone dowody, iż w subtelności matematycznej zastosowanej do inżynieryi, mogą śmiało stanąć obok Francuzów i Anglików.“ Tak się kończy artykuł.

Następuje pod l. XXXIX: *Stan gospodarstwa w Galicyi.* Umieszczając ten artykuł cały czujemy być naszym obowiązkiem porobić do niego niektóre przypiski.

«Jeżeli kto lepiej obeznany z rolnictwem niż z jeografią, jadąc z Szląska ku Krakowu, ujrzy od razu na piaszczystych wzgórkach czteroskibowe zagony, przegonów po polach żadnych, a rowy chyba tylko wzdłuż bitego gościńca, przytem pólka koniczyny i ziemniaków tak małe, jakby te rośliny na użytek apteczny uprawiano; wszędzie jednak ziemię najbujniejszą chwastami bujnie zarosłą, ten nie będzie potrzebował wejrzeć na mapę jeograficzną, by się dowiedzieć, gdzie się znajduje; zgadnie od razu, że ma Galicyę przed sobą. (1) Gdyby jednak zbaczając z publicznej drogi, zajrzał gdzie w pierwsze lepsze gospodarstwo, zwiedził pola, wszedł do stodół, stajen, spichrza itd., wreszcie wglądając do kasy gospodarczej, znalazł w niej prawdziwe *vacuum (próżnię)* Dekarta i na zapytanie, ile wioska czyni czystego dochodu? od właściciela odebrał odpowiedź, że czysty dochód z dóbr w Galicyi jest rzeczą nieznaną: (2) słuszne zadałby sobie pytanie, zkąd pochodzi, że w kraju, gdzie rolnictwo jest potrzebą mieszkańców od samej natury wskazaną, w kraju z ziemią najurodzajniejszą, najpiękniejszą, uprawa ziemi, chów bydła, owiec, jednem słowem, cała przemysłowość rolnicza tak małe zrobiła postępy? Któż nie słyszał o niwach nadwiślańskich, w urodzajności egipskim nie ustępujących, o ziemi przemyślskiej, o Pokuciu, o Podolu, o ziemi bełskiej, gdzie melony udają się na zwykłem polu bez starania i prawie bez pognoju? (3) Nierzadkie są w Galicyi przypadki, że pszenica przez kilkanaście lat po sobie dobrze się udaje. Na tych jednak niwach niewyczerpanej urodzajności mieszka lud wiejski w dymnych chałupach i żebrackiej odzieży i szlachta bankruty. (4)

Zjawisko tak nadzwyczajne musi mieć nie jedną przyczynę, i tak też ma się rzecz w Galicyi. Nieumiejętność gospodarowania pierwsze pewno zajmuje miejsce i śmiało powiedzieć można, że w żadnym z krajów polskich ta nieumiejętność nie jest tak wielka, a w skutek tejże rolnictwo w nędzniejszym nie znajduje się stanie, jak w Galicyi. Nie dziw więc, że odraza przeciw wszelkiemu rozumowemu gospodarowaniu, towarzystwom i instytutom agronomicznym jest ogromna, i inaczej też być nie może w kraju, gdzie orać rolę w ośmioskibowe składy u wielu gospodarzy już się nazywa teoryą. Karmić owce ziemniakami, trzymać bydło latem na stajni, siać wykę na paszę zieloną itd., nazywa się gospodarować po niemiecku; biada nam, jeśli to, co dobre i rozumne, niemieckiem nazywać musimy!

W galicyjskiem gospodarstwie panuje moda i popęd chwilowy; wytrwałość w dążeniu do zamierzonego celu i rozumowe badanie rzeczy, należy do wyjątków. Jeżeli który z gospodarzy, szczęściem lub większą znajomością rzeczy, zarobił w jakiej gałęzi gospodarczej, wszyscy nie badają potrzeb miejscowych, rzucają się do tego samego przemysłu; rzecz naturalna, że jeden i drugi straci na łeb na szyję z powodu nieznajomości rzeczy, lub braku wytrwałości; odstraszeni kilku przykładami, porzucają wszyscy źródło zarobku, z którego sobie niedawno tyle korzyści obiecywali. Tak bywało z gorzelniami, chowem owiec, zakupywaniem zagranicznych ras bydła i koni itd., tak będzie z trzymaniem bydła latem na stajni i z uprawą rzepaku. (5) Mogę tu opowiedzieć zabawną anegdotę. Jeden obywatel wysiał 8 meców rzepaku i zebrał 100 szefli. Siał rzepak pierwszy raz w swojem życiu; uprawa nie była pewno najlepsza, rola więc, na której rzepak był

(1) Wszystko to przesadzone, o znaczniejsze łany koniczyny na zachodzie Galicyi nie trudno, ziemniaki cały kraj uprawiał aż do wybuchnienia choroby na nie, na wielkie rozmiary a to dla licznych i wielkich, jeżeli nawet nieliczniejszych to niezawodnie większych częstokroć nad wyrozumowaną potrzebę szczególnych gospodarstw i gospodarzy.

(2) I to przesada, że z dóbr galicyjskich w ogólności nie ma czystego zysku; jest wszakże i takich nie mało z których czystego zysku nie ma.

(3) Melony nigdzie się w Galicyi w zwykłem polu nie udają, mogę zaręczyć; ale na Pokuciu, udają się bez szkieł na inspektach. Klimat Galicyi z położenia jej naturalnego nie może być takim, za jaki go udaje autor artykułu.

(4) Nie wszystkie chałupy chłopskie są dymne, ale dymne podobno przeważają i znieśćby je mogło tylko prawo krajowe do budownictwa odnoszące się, albo żarliwe nauczanie xięży. I szlachta nie wszyscy są bankruci, są i kapitaliści, wszakże jest i bankrutów nie mało.

(5) Rzadko gdzie z wyrozumowania wypadnie w Galicyi trzymać bydło latem na stajni, ale rzepak zdałoby się uprawiać, to prawda wielka. Słyszałem, że tam gdzie go mogą u nas siać, nie sieją: bo go nie ma komu zbyć. Nie wiem jedna fabryka oleju była w Krasiczynie w Przemyskiem i ta pono ustała, drugą założył właśnie kupiec Klein we Lwowie.

zasiany, nie należała do najgorszych. Przy zbiorze wysypało się jak zwykle wiele rzepaku; nasz zwolennik Wertumna zaorał wypadłe ziarno w nadziei powtórnego plonu. (6) Lecz i egipska urodzajność ziemi nie zdołała sprostować popełnionego błędu. Rzepak wcale się nie udał, a gospodarz nasz rzuca klątwę na niego i uprawą tegoż trudnić się więcej nie myśli, mówiąc, że jest plonem bardzo niepewnym, bo jednego roku z kilku garncy wydał plon znaczny, a drugiego z kilku korcy wysiewu nie wydał ani jednej kwarty.

Gospodarstwo snopkowe ma w Galicyi niezachwiane panowanie, nawet po zniesieniu pańszczyzny, a rady gospodarskie z r. 1849 przez pana M. W. zalecają taki sposób gospodarowania, jako jedyny środek zbawienia, z potrzebnem wyrachowaniem i kilku receptami żytnio-owsianych rotacyi, w których ozimina przypada po owsie, a groch w piątym roku po pognoju. Bydło zaś ma się paść na nieustannem sztucznem pastwisku, które czasem koniczyną i innemi pastewnemi roślinami podsiewane być ma,— co to ma znaczyć, odgadnąć trudno, (7) O gospodarstwie pastwiskowem, z chowem owiec, tak prostem i łatwem do prowadzenia, a nadewszystko najmniej robocizny wymagającem, nikt nie pomyśli. Odpowiedź zwykła gospodarza w Galicyi, dlaczego owiec nie trzyma, jest: że pola jego są dla owiec za mokre, chociaż te pola są położone na najpiękniejszych wzgórkach, gdzie od czasu potopu światła zbyteczna wilgoć nie postała. (8) Skutki zaś snopkowego gospodarowania są widoczne dla każdego, który Galicyę zna bliżej. Kraj ten ciągnie się długiem pasmem między Polską i Rosyą, gdzie pańszczyzna dotąd istnieje i ztąd tańsza produkcya zboża jest możliwa, i Węgrami krajem bogatym, który zwykle sam sobie wystarcza. Wywózka za granicę jest daleka i droga, bo dróg komunikacyjnych w kraju niewiele, a i te w najgorszym znajdują się stanie, a transport Wisłą i Dniestrem jest dotąd prawie niepodobny. Miast większych w kraju jest bardzo mało, ktoż więc skonsumuje ogromne zapasy zboża? W miarę taniości i dobrego urodzaju, drożej będzie trzeba opłacać robotnika, jakże więc wyjdą galicyjscy gospodarze na swojem snopkowem gospodarstwie? Jak wyjdą przy niepojętem marnotrawieniu sił roboczych rznąc sierpem najlichszy owies, jęczmień i groch, a w wielu miejscach nawet nasienną koniczynę i sadząc ziemniaki w rzędy na zagonach czteroskibowych i obrabiając takowe ręczną motyką? (9) Wielkie niebezpieczeństwo, bo ogólne bankructwo grozi galicyjskim chłopom, jeżeli kilka tanich lat nastąpi. (10)

Tę smutną kolej przechodził Szląsk pruski w latach 1823, 1824, 1825 i 1826, w których w skutek wielkich urodzajów i wielkiej taniości zboża, połowa dóbr szlachty szląskiej byłaby poszła pod subhastę, gdyby rząd pruski nie był przyszedł w pomoc biednym obywatelom nowym instytutem kredytowym.

Po zniesieniu pańszczyzny w r. 1848 najbogatsi obywatele w Galicyi w przekonaniu, że bez pańszczyzny gospodarować niepodobna, większą część swych dóbr powydzierżawiali; jakie ztąd wynikną korzyści dla postępu rolnictwa, odgadnąć nie trudno. (11) Dobra bywają zwykle administrowane w sposób najgorszy: często na dużym, pięknym folwarku gospodaruje jako ekonom wysłużony lokaj lub stangret z pensyą roczną 30 do 40 tal. i kilkunastu korcy ordynaryi. Wyższe wynagrodzenia należą do wyjątków, bo przekonanie jest prawie ogólne, że rozumowe zasady w gospodarstwie nie popłacają. (12)

Wielką przeszkodą do wszelkiego postępu w gospodarstwie w Galicyi jest klasa ludzi roboczych, o której zdemoralizowaniu nie łatwo można sobie zrobić wyobrażenie. Dźwięcznej odezwy «Pochwalony Jezus Chrystus» w W. Xięstwie Poznańskiem i w Polsce każdego przechodnia tak mile witającej, nie usłyszysz z ust galicyjskiego chłopa. Tylko koniecznością zmuszony wychodzi do roboty za drogie pieniądze, nagany żadnej nie przyjmuje, wykonując robotę daleko gorzej i opieszalej, jak za dawnej pańszczyzny, gdzie przynajmniej kij, jak jaka galwaniczno-elektryczna siła, te bezduszne stworzenia do jakiejkolwiek czynności pobudzał. (13) Czeladzi można dostać tylko z trudnością; utrzymanie tejże w karności nie łatwem jest zadaniem, bo najlichszy fornal lub rataj, przy najmniejszem skarceniu grozi opuszczeniem służby.«.... (14)

(6) Wszystko to być może, jednakże ja to między bajki włożę. Na Pokuciu siewają chłopi tak zwaną nawłoką czasem nie źle, częściej źle na tem wychodzą. Siać nawłoką znaczy: po zbiorze kukurudzy siać bez orki żyto i zawlec (czyli zabronować). Czasem w tatarzysku sieją bez orki jęczmień i bywa też czasami jeden od drugiego na pół łokcia. Ze szlachty kilku tylko to naśladuje.

(7) Prawda, że to trudno odgadnąć, bo podsiewanie sztucznego pastwiska czasem koniczyną i innemi pastewnemi roślinami albo naprowadza na myśl, że tam gdzie to robić każą nie ma jeszcze sztucznego pastwiska, albo, że sztuczne pastwisko wiecznie trwać może. Ani pastwisko sztuczne nie da się stworzyć mimochodem, ani ciągle utrzymać gdy jest zaprowadzone.

(8) Nie wszędzie u nas owce dałyby taki zysk jakiegoby się nie jeden na pierwszy rzut oka spodziewał, bo są wzgórza istotnie mokre a to w krainie górskiej — i są takie, które nie dają pewnego pastwiska na całe lato, bo wschodnie wiatry tak rażą słabo zakorzenioną trawę, że owca wnet ziemie gryść musi, a takie są w krainie stepów tj. na Podolu i Pokuciu. Chów owiec dałby się tutaj rozpowszechnić na podstawie uprawy lucerny i esparcety, a nie podpada wątpliwości, że chów owiec jest arcyważnym dla Galicyi, chociaż nie jednego już o wielkie straty przyprawił.

(9) Nie wszędzie tak źle, kartofle obrabiają się płużkami prawie powszechnie, chłopi tylko obrabiają je wyłącznie motyką.

(10) Dlaczego chłopi mają w skutek dostatku chleba zbankrutować? twierdzenie dla nas niepojęte.

Wiadomości handlowe.

Z Jasielskiego od Frysztaka, d. 19 lipca. Nieustanne słoty i zimna przeszkadzają dojrzewaniu zboża i przedłużają przednowek; dlatego to zboże na targach naszych utrzymuje się ciągle w wysokiej cenie. Onegdaj płacono w Frysztaku za korzec żyta 20 złr., jęczmienia 17 złr. w. w, Owsa nie bywa na targach, bo go nigdzie nie ma. Na przyszły tydzień poczną się żniwa w równiach naszego obwodu. Że wszystkie zboża kopne będą ani wątpić, ale na namłotność onych nie wiele można liczyć: bo czas słotny i wietrzny nie sprzyjał zapłodnieniu się ziarna. Zbiór siana wypadł niepomyślnie z powodu ustawicznej słoty, w wielu miejscach jeszcze siana nie zebrano. Koniczyny były teraz wszędzie bardzo liche, tak że w wielu miejscach, po sprzęcie pierwszej uprawiają koniczyska ugórową orką. Ziemniaki ulegają już zwykłej zarazie; mianowicie na pospiechach widać już w wielu miejscach zczerniałą nacinę. Zarazę tę podniecają tego roku nieustanne deszcze, któremi prawie ciągle przepełniona ziemia musi szkodliwie wpływać na młode zawiązki. Bydło które z powodu przednowku w zeszłym miesiącu bardzo było potaniało, teraz znowu, dla zbliżających się żniw szybko podnosi się w cenie. Na czwartkowym jarmarku w Frysztaku, płacono za parę średnich wołów roboczych 70 do 75 złr. sr., za parę koni roboczych 90 do 100 złr., po 24 do 28 złr. sr. za krowę, którą przed miesiącem niżej 20 złr. sr. kupić można było.

Lwów, 25 lipca. Na dzisiejszym targu sprzedawano korzec pszenicy po 22 złr. 30 kr., żyta 17 złr. 30 kr., jęczmienia 15 złr. 00 kr., owsa 10 złr. 30 kr., prosa 20 złr. 00 kr., hreczki 14 złr. 14 kr., kartofli 5 złr. 00 kr., Cetnar siana kosztował 2 złr. 33 kr., okłotów 2 złr. Za sąg drzewa bukowego 26 złr. 15 kr., sosnowego 22 złr. 30 kr. w. w.

Bydła rzeźnego było 393 wołów i 1 krowa. Na potrzebę miasta sprzedano 86. Sztukę mogącą ważyć 12½ kamieni mięsa i 1 kamień łoju, płacono po 117 złr. 30 kr., szacowaną zaś na 15 kamieni mięsa i 1½ kam. łoju płacono po 166 złr. 15 kr. w. w.

Do Wiednia przypędzono w przeszłym tygodniu 2,530 wołów, z tych 1,797 z Galicyi, 590 z Węgier a 143 z innych prowincyj. Sprzedano 1,677. Jedna sztuka ważyła 425 do 600 funt. wied., cena stała między 70 do 152 złr. za sztukę, czyli 19 złr. 36 kr. do 22 złr. 24 kr. m. k. za cetnar.

Kurs lwowski z dnia 28 lipca.

	złr.	kr.		złr.	kr.
Dukat holenderski .	5	32	Rubel rosyjski sr.	1	52
Dukat cesarski . . .	5	38	Polski kurant . . .	1	24
Półimperyał rosyjski	9	39	Listy zastawne gal.	86	45
Talar pruski	1	42	*Laża od duk. ces. 22*		
			Laża od srebra 16		

(11) Nie jeden dobrze robi wydzierżawiając swoje dobra.

(12) Niestety wiele prawdy, ale nie należy ogólnie tak twierdzić.

(13) I w Galicyi nie jeden dobrze wychodził za pańszczyzny obchodząc się z ludźmi po ludzku i teraz nie jeden dobrze wyjdzie na ludzkiem z ludźmi obchodzeniu się. Drażliwość choćby najsłuszniej spowodowana zawsze do dobrego nie poprowadzi.

(14) Ostatek opuszczamy jako niepouczający i wychodzący z naszego zakresu. (*Dokończenie nastąpi*).

Nakładem Redakcyi.

W drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich.